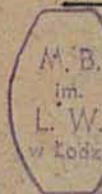
Łódź, Środa 9 marca 1932 r. Rok III. Nr. 10 (98)



REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa

Jerzy Bilis.

Iskra samopoznania.

Z cyklu „Obserwujmy życie".

„Aby poznać swój przedmiot, chemik potrzebuje retort, odczynników, ważek i tygielków; — astronom — teleskopów, zegarów i mnóstwo innych narzędzi; dla człowieka, chcącego zbadać życie codzienne, wystarczą zmysły, trochę uwagi i pamięci i szczypta zdrowego rozsądku. Szukając materjału dla siebie, naturalista wdrapuje się na szczyty gór, zstępuje do głębi kopalń, zwiedza pustynie i oceany; człowiek praktyczny przedmiot swój ma pod ręką a im lepiej chce takowy poznać, tem rzadziej myśl jego wybiegać musi za obręb codziennych stosunków.

Jeżeli więc chcesz być człowiekiem praktycznym, obserwuj przedewszystkiem to *co się dzieje w tobie i koło ciebie*, niczego nie lekceważąc. Dopiero na tej drodze poznasz masę faktów i faktcików, stosunków i stosuneczków, stanowiących życie codzienne".

Myśl ta wyjęta z notatek Bolesława Prusa nie straciła nic na swej aktualności.

Przeciwnie.

Może dziś dopiero nabrała rumieńców życia — pełnej wartości.

Bo idee — jak wino — pod korcem długo być muszą, by potem strzeliły oślepiającym blaskiem.

Idea ta zresztą nie nowa; już Sokrates uczniom swym przypominał:

— Poznaj siebie samego.

A poznać siebie, to nie błahostka.

Czytelniku! odpowiedz szczerze:

— Znasz się? znasz swe wady? znasz swe zalety? swe przyzwyczajenia? swe skłonności? swe zainteresowania?

Nie możesz dać mi odpowiedzi śmiałej.

Wydaje ci się może, że znasz siebie, choć nigdy może nie wnikałeś w treść swej duszy.

Wy młodzi, nie zastanawiacie się nad życiem; zbadanie jego odkładacie na później, ufni w to że czas zrobi swoje, a przymioty waszego rozumu i serca dopełnią reszty.

Błędna droga.

Ten, kto rozmyśla *nad sobą* i nad światem — potrafi kierować swą łodzią unika przygód i dopływa, gdzie sobie zamierzył.

Nad sobą.

Możecie mnie źle zrozumieć: nie chodzi o to, byśmy zamknęli się w ciemnym pokoju, zdala od gwaru i szumu i, podparłszy się wygodnie na łokciu — rozmyślali nad sobą.

Toby rychło doprowadziło do absurdu: moglibyśmy wpaść w przesadę.

Nie o kontemplację mi chodzi nie o wpatrywanie się w siebie z zapomnieniem o świecie zewnętrznym.

Trzeźwość!

Bądźmy trzeźwi. Kontrolujmy swe czyny, swe myśli, swe instynkty.

Krok dziennie naprzód — ale wytrwale.

Nie wmawiajmy w siebie, że zdążymy — że mamy czas — że w ostatniej chwili wyprzedzimy innych.

(Żółw zającowi zaproponował wyścigi. Przypomnijcie sobie tę bajkę. Kto pierwszy do mety dobiegł? — Żółw, bo nie zwlekał! Zając zbytnio wierzył w długość swych skoków).

Cierpliwość, wytrwałość, stanowczość.

Słusznie ktoś powiedział, że gdybyśmy codziennie podnieśli jedno ziarnko i składali je na kupkę, wkrót ce doświadczenie nauczyłoby nas cenić znaczenie drobnostek w naszem życiu wewnętrznem.

Jeśli dojść chcemy do pożądanych rezultatów, musimy samodzielnie — naprawdę samodzielnie — pokonywać wszystkie trudności zarówno w nauce, jak i w życiu a nawet w zabawie.

(W Chinach znana jest powiastka o pewnym studencie, który — zrażony nieprzełamanemi trudnościami swej pracy, rzucił książki i miał już zaniechać nauki, gdy ujrzał kobietę, bardzo zajętą tarciem drąga o kamień. Zapytał, naco to robi. Wyjaśniła mu, że potrzeba jej igły, sądzi więc, że gdy długo i cierpliwie będzie tarła drąg stanie się on dość cienki, by mógł służyć za igłę. Ten przykład cierpliwości zawstydził go. Student powrócił do książki i stał się jednym z najsławniejszych uczonych swego kraju).

★

Zaczynamy od obserwacji siebie samych.

Zdajemy przed sobą egzamin.

W jaki sposób?

Kartka papieru. Pytania: Zaraz wam je podam.

Raz na tydzień spójrzcie na tę kartkę. I odpowiedzcie na pytania. Na jedne — krótko: *tak* albo *nie*. Na inne: możliwie krótko.

Co tydzień — porównujcie rezultaty.

Jeśli choć jedna odpowiedź wypadnie korzystniej, macie prawo powiedzieć sobie:

— Stajemy się lepsi!

★

1. MOJA UWAGA.

a) Czy jestem uważny? (Jeśli nie — czy wiem dlaczego?).

b) Czy przeważa uwaga zewnętrzna, polegająca na zdolności dokładnego obserwowania przedmiotów otaczających?

c) Czy przeważa uwaga wewnętrzna która cechuje skłonność do skupienia się na swoich myślach i przeżyciach duchowych?

d) Czy uwaga moja odznacza się cechą wytrwałości, czy też występuje szybkie zmęczenie podczas wytężenia uwagi w określonym kierunku?

Dalszy ciąg na str. 2-ej.

e) Czy jestem zdolny do zajmowania się kilku przedmiotami jednocześnie (podzielność uwagi)

2. MOJA PAMIĘĆ.

a) Czy posiadam łatwość zapamiętywania przedmiotów, twarzy, nazw, zdań, wierszy, opowiadań, rysunków i t. d.?

b) Czy szybko zapominam?

c) Czy ściśle pamiętam szczegóły spostrzeżone lub zasłyszane?

d) Czy mam pamięć wzrokową czy słuchową?

3. MOJE ROZUMOWANIE.

a) Czy umiem myśleć logicznie?

b) Czy odróżniam rzeczy istotne od podrzędnych?

c) Czy łatwo chwytam nielogiczności w rozumowaniu?

d) Czy posiadam wyrobiony krytycyzm?

e) Czy lubię „mędrkować", sprzeciwiać się czyjemuś zdaniu?

4. MOJA PRACA.

a) Czy jestem pilny? (Jeśli nie, dlaczego)?

b) Czy chętniej pracuję umysłowo, czy fizycznie?

c) Czy łatwo się męczę?

d) Czy jestem wytrwały w pracy? (Jeśli nie — czy zdaję sobie sprawę co jest tego przyczyną)?

e) Czy szybko orjentuję się w pracy i czy wykonywam ją z łatwością, czy też kombinuję powoli i pracuję z wysiłkiem?

5. MOJA SFERA UCZUCIOWA.

a) Czy jestem wesoły, zawsze w dobrym humorze, — czy też smutny, przygnębiony lub obojętny?

b) Czy bez znanego mi powodu występują u mnie zmiany usposobienia?

c) Czy jestem skłonny do silnych wyładowań uczuciowych i do zewnętrznego wyrażania wzruszeń?

d) Czy jestem odważny, czy lękliwy; czego się boję?

e) Czy jestem drażliwy, lub niecierpliwy? (Dlaczego? Czy mógłbym się hamować)?

f) Czy jestem łakomy? (Czy mógłbym przezwyciężyć łakomstwo)?

g) Czy jestem samolubny, egoistyczny, dobry, — czy też przyjacielski, skłonny do altruizmu?

h) Czy jestem ambitny, próżny, czuły na pochwałę i naganę?

i) Czy lubię się chwalić czy jestem zarozumiały, czy łatwo się obrażam?

j) Czy skarżę się na kolegów, czy też odznaczam się solidarnością koleżeńską?

k) Czy jestem przywiązany do rodziców? Czy jestem im posłuszny?

l) Czy mój stosunek do rodzeństwa jest poprawny?

ł) Czy jestem obojętny, zimny, bez serca — czy też serdeczny?

m) Czy jestem zaczepny i skłonny do kłótni, czy bijatyki? (jeśli tak — czy mógłbym się hamować, przemyśleć najpierw)?

n) Czy mam poczucie obowiązku, czy jestem gorliwy, czy niedbały?

o) Czy mam zamiłowanie prawdy, czy kłamię? (Czy uświadamiam sobie, z jakich pobudek kłamię? czy są to pobudki szlachetne, czy nieszla chetne)?

p) Jak odnoszę się do winy i odpowiedzialności? czy doznaję wyrzutów sumienia? czy jestem sprawiedliwy?

r) Czy dotrzymuję obietnicy?

6. MOJA WOLA.

a) Czy jestem samodzielny, czynny ruchliwy, — czy lubię bezczynność, czy jestem leniwy i niestały?

b) Czy dążę stale i systematycznie do wykonania powziętych postanowień?

c) Czy waham się podczas działania? czy decyzję doprowadzam do skutku?

d) Czy jestem konsekwentny w postępowaniu?

7. MOJE ZAINTERESOWANIA.

a) Czy mam zamiłowanie do piękna? Czy lubię muzykę, śpiew, rysunki, poezję i sztukę wogóle?

b) Czy zwracam uwagę na mój wygląd zewnętrzny?

c) Czy praca umysłowa sprawia mi zadowolenie?

d) W jakim kierunku przejawiam szczególne zamiłowanie?

e) Jakie przedmioty wykładane w szkole najwięcej lubię? (Czy uświadamiam sobie — dlaczego)?

f) Jakich przedmiotów nie lubię? (Dlaczego?)

g) Ile czasu poświęcam poszczególnym przedmiotom? (Czy zdaję so bie sprawę z tego? Czy świadomie? Czy umyślnie pracuję nad tem dłużej, a nad tamtem krócej)?

h) Czy mam jakieś specjalne zainteresowania, którym poświęcam czas poza szkołą?

i) Co mnie najbardziej interesuje?

j) Czy z dniem każdym poznaję bliżej przedmiot (kwestję) interesujący mnie?

8. UWAGI OGÓLNE.

(Wypełnij po przemyśleniu i nadeślij do Redakcji).

a) Czy odpowiadają ci te pytania?

b) Czy mógłbyś je innemi uzupełnić?

c) Czy odnosisz korzyści w kształceniu swej woli tą drogą?

d) W czem ci to pomogło?

e) Nadeślij uwagi nieobjęte powyższemi pytaniami.

★

Wśród tłumu chłopców — jutrzejszych zdobywców świata — największy triumf czeka tych którzy najwcześniej nauczą się obserwować charakter swego otoczenia i spożytkować wszystkie szlachetniejsze wpływy dla budowy własnego charakteru. Jeden z naszych wielkich myślicieli, oddany głębokim badaniom duszy ludzkiej, zauważył, że życie całe można porównać do budowy gmachu.

Wznosi się ono dzień po dniu, stopniowo — w ciągu długich lat. Każda nowa nauka która sobie przyswoimy, jest nową cegiełką, przyłożoną do niego. Każde doświadczenie, każdy wpływ, doznany ze strony innych osób, każda rozmowa, każda przeczytana książka, każdy wreszcie czyn codziennego życia — są to coraz nowe szczegóły stopniowo rosnące, niewidzialnego gmachu.

Jerzy Bilis.



Temat do konkursu.

Przygody José'go.

(Nadesłał Jaś Murkes).

W Ameryce Środkowej, w małej republice żyły dwie osoby: matka i syn. Obok ich domku był malutki ogródek, w którym rosła kawa, kukurydza i fasola. Chłopak jeździł co pewien czas do pobliskich miast, niekiedy nawet do stolicy. Był to chłopiec o ciemnej cerze prostym może nawet do góry nieco podniesionym nosie, czarnych włosach brwiach i ciemnych oczach. Miał około lat 15, lecz był bardzo silny na swój wiek.

— — — — — — — —

Niedaleko jeziora, którego brzeg porosły był wysoką trawą, ukazał się jeździec, majacy na ramieniu dalekonośny karabinek; na koniu jeźdźca leżał worek z szarego płótna. Twarzy nie było wyraźnie widać, gdyż szeroki kapelusz rzucał nań cień. Młodzieniec ten jechał kłusem, aż mu tafla jeziora znikła w oddali. Słońce, schowane do połowy za widnokręgiem, rzucało czerwone, prawie krwawe promienie. Po pewnym czasie zaczął się wyłaniać budynek skąpany w czerwieni. Nieznajomy popędził konia który z własnej chęci szybciej biegł, czując bliski odpoczynek. Po paru minutach wieżdżał przez wrota do zagrody. Momentalnie z domu wybiegło kilka osób, a peoni ustawili się zwartym szykiem obok przybysza, który oddał tymczasem konia. Gospodarz krzyknał po hiszpańsku: „Dzień dobry, panie José, — cóż za nowiny? Jak matka?!“ — „Dziekuje, matka czuje się nieźle, a nowin wiele nie mam“. — „A jakie masz pan, proszę, słuchamy!“ — „Dobrze — odparł młodzieniec; — oto sam nie zauważyłem indjan, lecz wszyscy mówią, że się źle zapowiada. Wędruję już długo i tego gadania nasłuchałem się dość“.

Teraz domyśleć się można, że wędrownik ten, to znany nam już młodzieniec, z matką mieszkający.

„No, a teraz wyjmij pan skóry, chcę zobaczyć“ — powiedział gospodarz a José wyjął je z pod poncha (poncza) i dał do obejrzenia. Wreszcie targ był ukończony a José pozostał w haciendzie na noc. O brzasku pożegnał się i ruszył w dalszą drogę.

Dzień był goretszy, niż zwykle, przez co jazda była uciążliwa. Chłopak chciał jaknajprędzej dostać się do domu, poganiał więc niecierpliwie konia. Było duszno, panowała zupełna cisza, powietrze stało się ciężkie. „Burza nadchodzi“ — rzekł do siebie José. — Po południu gromadzić się poczęły ołowiane chmury. Już mrok zapadł, a osady żadnej nie było widać. Wielkie krople deszczu zaczeły opadać na ziemię. Koń był niespokojny i wierzgał zawzięcie, choć José nadal poganiał go i strofował.

Mgła jakaś spowiła ziemię, a deszcz padał coraz wiekszy. „Czyżbym zbłądził“? — myślał nasz podróżnik — powinienem już być tam u matki“. Wtem zwolnił biegu i począł nadsłuchiwać: dolatywały go jakieś krzyki, lamenty, wołania o pomoc. Głosy te były przytłumione i świstem wichru przeplatane. José zeskoczył szybko z konia i przyłożył ucho do mokrej ziemi. Zdawało mu się, że słyszy jakieś tupotanie, lecz wstał i rzekł niedbale, choć z pewnem zdziwieiem: „Złudzenie!... deszcz pada i wicher jęczy, zdaje mi się tylko...“ — i pojechał dalej. Wtem — piorun uderzył wpobliżu i oświetlił jakieś zabudowania, które były najwidoczniej w pokaźnej odległości. José'mu zdawało się, że widzi jakieś postacie. „Albo złuda albo rzeczywistość, ostrożność nie zawadzi“ — pomyślał i skierował konia w strone widzianego domu. „W takiej mgle łatwo mogłem zbłądzić“ — rozważał dalej — „choć nikt nie zna drogi lepiej ode mnie. A ta ferma... coś tajemniczego... indjanie? Czyżbym zajechał aż do ich osiedla?“

#

Tu urywa się opowiadanie.

Konkurs polega na dokończeniu przygód José'go.

Nie wątpimy, że chłopcy, którzy wciąż narzekają na to, że pomija się w „Republice Dzieci“ ich zainteresowania, tym razem uśmiechną się wreszcie z zadowolenia i zabiorą się do pracy.

Najlepsza praca t. j. najciekawsze przeprowadzenie akcji do końca będzie wydrukowane w gazetce.

Termin nadsyłania prac: do 10 kwietnia r. b.

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

13 marca 1832 r., t. j. akurat 100 lat temu zmarł w Petersburgu sławny na całą Europę karykaturzysta polski — *Aleksander Orłowski*, o którym Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ dość często przez usta Telimeny wspomina („Nasz malarz Orłowski miał gust soplicowski“, albo „...Mam kilka jego szkiców w biurku...“). Urodził się on w roku 1777. Ojciec jego utrzymywał dom zajezdny w Siedlcach. Zdarzyło się, iż księżna Czartoryska w przejeździe do księżny Ogińskiej właścicielki Siedlec, zatrzymała się w oberży podmiejskiej. Zwrócił wówczas jej uwagę mały Oleś, chłopczyk zamorusany węglem, którym zarysowywał wszystkie ściany domu. Księżna, obejrzawszy „arcydzieło“ młodego artysty, uznała, że jest bardzo zdolny i postanowiła wziąć w opiekę młodego Orłowskiego. Rodzice — chociaż niechętnie rozstawali się ze swym swawolnikiem — jednak nie śmieli sprzeciwić się księżnie. Aleksander na koszt tej pani umieszczony został w Warszawie w pracowni wielkiego malarza Norblina. Młody Orłowski odznaczał się żywem usposobieniem i po tysiącznych figlach, poduczywszy się nieco malarstwa zamienił ołówek na pałasz. Życie żołnierskie dostarczyło mu potem dużo tematu do jego świetnych szkiców. Wróciwszy z wyprawy, znowu udał się do Norblina, którego jednak po sprzeczce opuścił. Wtedy Orłowski powziął dziwaczną myśl zostania skoczkiem w cyrku. Szybko jednak wrócił do swych rysunków. Wesołość i dowcip towarzyszyły mu ciągle, a swobodne życie ułatwiało pracę. Rysunki jego rozchwytywano w lot. Nie było głośniejszej osobistości ani wybitniejszego wypadku, któregoby nie ośmieszył swym ołówkiem. Po kilkuletnim pobycie w Warszawie przeniósł się do Petersburga, gdzie prace jego bardzo ceniono. Tam też do końca życia pozostał.

13 marca 1881 r. zamordowano cara Rosji, Aleksandra II.

Mądrala.

Ja jestem wszak mądrala
I każdy o tem wie:
Wie moja nowa lala
I nawet kurki dwie.

Że ja mądralą jestem
Każdziutki słyszał już,
I wiem troszeczkę o tem,
Ja też, ja też, ja też!

B. W.

Jack Shannon.



Autoryzowany przekład Jerzego Bilisa.

17) (Dalszy ciąg).

— Dicku Busterman! — odezwał się profesor Litton. — Dicku Busterman! Chciałbym, byś jednak otrzymał dostateczną ocenę z nauki historji. Nie miałem dotychczas sposobności...

— „Śmiertelny Strzale!"—krzyknął nagle Harry. — Trzymaj się mocno!

Dick zwrócił się w stronę klasy, przeszył Harrego tak groźnym wzrokiem, że ten skulił się w sobie, jak mysz, zaskoczona przez kota — i umilkł.

— Nie miałem dotychczas sposobności — kończył zdanie profesor Litton — spokojnego i poważnego porozmawiania z tobą. Dziś będziemy mogli się porozumieć.

Dick zwiesił głowę.

Z ostatniej ławki dał się słyszeć gwałtownie tłumiony chichot. Józio chustką od nosa zatykał sobie usta, by nie parsknąć śmiechem.

— Jaki ten Dick dzisiaj śmieszny. Robi wrażenie karawaniarza! — szepnął do ucha sąsiada.

— Karawaniarza? Phi! Znam bardzo wesołych karawaniarzy. Dick jest podobny teraz do skazańca, albo nawet do nieboszczyka. Karawaniarzem jest w tej chwili Litton.

— Nie! Litton odprawia nad Dickiem nabożeństwo. Za chwilę wypisze mu wspomnienie pośmiertne w dzienniku. Szkoda tylko, że nie słowami, a tajemniczym alfabetem przypominającym lekcje arytmetyki.

— Nic nie szkodzi! Ten pogrzeb skończy się wspaniałą stypą. W średniowieczu było to samo. Prosto z pogrzebu ludzie szli do domu — do suto zastawionych stołów gdzie przy winie i śpiewie wspominali zasługi zmarłego.

Rozmową tą zainteresowało się wielu chłopców, tembardziej, że Józio miał zwyczaj żywego gestykulowania przy opowiadaniu. Szmer powstał w klasie, niektórzy cichaczem, za plecami kolegów — zmieniali miejsca, siadając bliżej Józia.

Dick przestępował z nogi na nogę. Gdyby siedział na swojej ławce, przesłałby kartkę Józiowi. Te kartki były sławne w całej szkole. Treść ich była prawie zawsze jednakowa: „Jeśli natychmiast nie przestaniesz, podbiję ci prawe i lewe oko na najbliższej pauzie". Zwykle skutkowały. Dick cieszył się wielką sympatją klasy i miał posłuch wśród kolegów.

Cóż jednak mógł teraz zrobić? Postanowił sobie jeden dzień postępować tak, jak mu matka radziła. Dotychczas udawało się. Kto wie może i jutro jeszcze sprobuje, może pojutrze.

Stał bezradny przed katedrą profesora i zaciskał pięści z gniewu.

— Gdybym teraz dostał tego ananasa w swoje łapy! — myślał. — Nauczyłbym go spokoju.

Czekał na pytanie pana Littona. Chciał wyrecytować zadaną lekcję. Umiał ją doskonale. Pan Litton nie mógł zdobyć się na normalne prowadzenie lekcji. Był bardziej jeszcze bezradny niż Dick. Niespokojnym wzrokiem starał się ogarnąć całą klasę, z pod zesuniętych na koniec nosa okularów obserwował Dicka — i czekał. Nie wiedział, czy hałas ten był zgóry uplanowany, czy zcichnie wkrótce, czy przerodzi się w ogromną wrzawę, w jedną z takich wrzaw, po których półprzytomny padał potem na fotel w kancelarji. Wahał się... Chciał coś klasie powiedzieć, w myśli szukał słów. — Na żadne nie mógł się zdecydować. Czy łagodnie do nich przemówić, czy krzyknąć, by przesraszyć, czy perswadować czy zagrozić wezwaniem dyrektora. Nie wiedział, jaką rolę może tu odegrać Dick. Czy będzie prowodyrem rozkrzyczanej bandy czy biernym widzem, czy może stanie w obronie biednego profesora.

Nie! To za śmiała myśl. Pan Litton sam by się przeraził swego pomysłu: Dick po stronie jego, — jego — Littona? Chyba świat przekręciłby się do góry nogami. — Ale — dlaczego on taki spokojny? Gdyby coś knuł, byłby już czynny, wziąłby już wszystko w swoje ręce.

Dick wciąż stoi spokojnie.

— Oj! stary Littonie, stary Littonie! — myślał sobie profesor. — Stałeś się podejrzliwy. Nie, nie stałeś się, a zrobili cię podejrzliwym. Twardą tu miałeś szkołę. Ciężkie masz tu jeszcze życie. Może cię jednak spotkać niespodzianka...

Profesor kreślił na bibule dziennika jakieś znaczki. Odruchowo, bezwiednie. Zatopiony był całkowicie w swoich myślach.

Hałas wciąż się wzmagał. Chłopcy ośmieleni nieuwagą profesora powychodzili z ławek, żartowali; niektórzy szykowali nawet kulki papierowe by obrzucić niemi katedrę.

W pewnym momencie ktoś piskliwym głosem zapiał. Zawtórował mu chór. W klasie powstał rwetes; gdakanie, pianie, bulgotanie i miauczenie przypominało podwórko wiejskie, gdy nagle w nocy wybuchnie pożar.

Profesor Litton uniósł tylko głowę z nad dziennika i spojrzał przed siebie. Klasy nie widział, bo oczy miał przesłonięte łzami. Zwrócił się potem w stronę Dicka.

— Nie! To nie do wiary! — mruczał. — Nie do wiary! Nie do wiary!

Dick stał odwrócony do klasy plecami, zaciskał pięści i ciężko oddychał. Wyglądał, jak dzikie zwierzę, długo głodzone w klatce, które ktoś drażni rozpalonym prętem.

Kipiało w nim wszystko. Czuł w sobie żar jakiś, który go trawił, wstyd za kolegów i bezmierną litość nad Littonem, który nie umiał i nie mógł sobie poradzić z hordą rozwydrzonych chłopców.

— Dicku! — odezwał się profesor. — Dicku!

Dickowi wydało się, że profesor Litton płacze. Po zmiętym jak zwiędłe jabłko, policzku posuwała się powoli wielka ciężka łza. Dick nie mógł od niej oderwać wzroku. Posuwała się powoli, powoli — dotarła do wielkiej bruzdy - zmarszczki i jak po torze ześlizgnęła się na starannie wyczyszczoną klapę marynarki.

Tam zginęła — wsiąkła w czarne sukno.

Dick pierwszy raz widział łzy w oczach Littona. Pierwszy raz może pomyślał, że ten Litton jest nietylko surowym nauczycielem, ale starym człowiekiem, który kiedyś z zapałem może wykładał historję Stanów Zjednoczonych, może nawet był żołnierzem, może był ranny... Poczuł nagle piekący ból. Marynarka, którą nosił profesor, zdawała się opasywać jego ciało. Łza — łza bezradności — łza starca, która wsiąkła w czarną klapę marynarki, wgryzła się w jego ciało i raniła go.

— Dość już tego! — postanowił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wrony czy bociany?



Podczas przechadzki niedzielnej przez pola i łąki dwóch spacerowiczów zauważyło w oddali stado ptaków, mknące gdzieś na widnokręgu.

— Tam gdzie to stado się opuści — zauważył jeden — wyrządzi ono porządną szkodę.

— Wcale tak nie jest, — odparł drugi, — bociany są przecież pożytecznemi ptakami. Tępią wszak masy myszy polnych, żmij, żab i innych szkodników.

— Gdyby to były naprawdę bociany, — odrzekł pierwszy, — możebyś miał trochę racji, chociaż ja, naprzykład, uważam żaby za pożyteczne stworzenia. Ale to nie są wcale bociany, to są wrony.

Uwaga ta nie spodobała się pierwszemu rozmówcy. Chciał zdobyć się na jakąś odpowiedź, lecz nie mógł nic wymyśleć; wtedy wziął do ręki lornetę polową i skierował ją na oddalające się stado które było już ledwo widoczne na widnokręgu. Dłuższy czas obserwował on uważnie ptaki, poczem zwrócił się do swego współtowarzysza i rzekł:

— Szkoda, że teraz już nie będziesz mógł przekonać się naocznie, że ja miałem rację. Widziałem jaknajwyraźniej, że to były bociany.

— Nie potrzebuję żadnej lornety, — odparł spokojnie zagadnięty, — by oświadczyć z całą stanowczością, że to nie były bociany. Nie zwróciłeś uwagi na pewną okoliczność, która odrazu rozstrzyga nasz spór ponad wszelką wątpliwość.

Co chciał on przez to powiedzieć? Uważne spojrzenie na rysunek wyjaśni nam zapewne całą sprawę.

PLAMA I ŁATA.

Plama przy łacie raz na sukni siadła
I tak sąsiadkę zagadła:
— Mnie nosi czasem i pani bogata,
A ty — cóż jesteś? Godło nędzy — łata!
— Że się wmieszam — rzekł człowiek — jejmość mi przebaczy,
Łata staranność i porządek znaczy,
A plamką się i małą — brzydzą pospolicie,
Bo plama zawsze plamą, choć na aksamicie.

Stanisław Jachowicz.

CZY PAMIĘTASZ

o ankiecie, ogłoszonej w poprzednim numerze „Republiki Dzieci"

NIE ZWLEKAJ

i przyślij odpowiedź!

SIATKÓWKA.

(Nap. Estusia L.)

Po obu stronach siatki,
Jak słupy wbite w ziemię,
Gwarzą ci o czemś sąsiadki,
Reszta, stojąc, sobie drzemie...

#

Piłki lecą w lewo, w prawo,
W sufit, lampę aż do... nieba.
(Zamiast biegać zwinnie, żwawo,
W miejscu stoim, gdy nie trzeba).

#

Czasem, czasem „serw" się uda.
Chwała Bogu! Punkt zdobyty!
Niknie sztywność, niknie nuda,
Wnet wspinamy się na szczyty.



Dlaczego?

Nieustający konkurs „Rep. Dzieci".
(Warunki patrz w Nr. 53 „R. Dz." z r. 1931)



Odpowiedzi:

10. Termometr rtęciowy wynalazł *Fahrenheit* w r. 1714. Fahrenheit — przyrodnik niemiecki, urodz. w r. 1686 — zmarł w r. 1736. Ustanowił skalę termometru 180-ciostopniową. Temperatura topienia lodu (0° u Celcjusza) wynosi według skali F. = 32 stopnie. Temperatura wrzenia wody (100° C) = 212° F.

#

11. Przysłowie: „Czego Jaś się nie nauczy tego Jan nie będzie umiał" — jest równoznaczne z innem przysłowiem: „Czego nie zrobisz za młodu, nie będziesz miał na starość".

(Pytanie 11 nadesłał Hermulek Mardyks, a nie W. W. — jak mylnie wydrukowano).

#

12. Na to pytanie nie było odpowiedzi; Redakcja musiałaby poświęcić zawiele miejsca na to, by dokładnie wyjaśnić dlaczego ludzie nie żyją w zgodzie. Spytajcie o to pierwszego napotkanego człowieka. Nie odpowie. Bo nie wie. I dlatego — nie wiedząc nic o zgodzie — żyję w niezgodzie; często nawet ze sobą. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Powtarzamy to często, a sami... Eh! Lepiej o tem nie mówić, nie pisać, nie dyskutować, a przyznać się i poprawić!

#

13. Lustro w najprymitywniejszej postaci znane było człowiekowi jaskiniowemu. — To tafla jeziora w którem widział odbity swój obraz.— Odlewanie luster szklanych wprowadził *Thevart* w r. 1688.

#

14. Stalówki do pisania wynalazł w roku 1830 *Perry Wise*.



NASZE LISTY.

Wisia Słupczyńska. „Największy łobuzie w klasie!“ Przyślij jeszcze kilka próbek swego „talentu“. Choćby to co było w gazetce szkolnej, jeśli nie ma to charakteru ściśle lokalnego.

H. Łabunowska. Możeby się te twoje rzeczy przydały, gdyby były pisane po jednej stronie kartki; ale to pierwszy raz. Następnym razem nie napiszesz opowiadania, wiersza (nie pisz zresztą wierszy!) i logogryfów na tej samej kartce, — prawda?

Ireczka Herszkopfówna. Zostajesz więc oficjalną korespondentką z Zoppot. Czekam na nowiny stamtąd.

Niusia Bornsztajnówna. Czy nie zawcześnie zaczynasz pisać wiersze? Jesteś dopiero w IV oddziele. „Bal lalek“ — słaby. A listy zupełnie poprawne i staranne.

Liśka Kanelówna (Mojowa!). — Piętnaście lat — to strrrasznie stara? Nietylko nie strrrasznie ale nawet nie stjjjjasznie! — myślałem? Pewno! Nie tak, jak ten przysłowiowy indyk, ale... trochę. — Rewja szkolna? To pewno ciekawe, przyślij!

A Princ. Przyjęty przyjęty! Poleć wszystkim swym kolegom lekarstwo na zły humor: czytanie „Republiki Dzieci“. Że też lekarze nie zapisują takiego prostego środka!

J. Rapoport. Chcesz, bym Ci wyjaśnił, jak się rozwiązuje „Rozrywki Umysłowe“. Zajęłoby to za dużo miejsca. Sądzę że każdy kolega poinformuje Cię o tem, udzieli Ci wskazówek, albo nawet rozrywki z jednego numeru rozwiąże z tobą. W ten sposób najszybciej poznasz tajemnicę logogryfów i przesuwanek.

Irma Fiszerówna. Kuponu w liście nie znalazłem. Czy to też wina grypy? — Pamiętnik, kino i malarstwo — to naprawdę ciekawe tematy. Ale napisz o tem więcej.

Anka Szymkiewiczówna. Wiersz p. t. „Śmierć kanarka“ — przeraźliwie tragiczny i tragicznie słaby. — Aneczko! Masz wprawdzie *już* 10 lat, ale jeśli chodzi o pisanie wierszy, — masz *dopiero* 10 lat.

„Arjana“. „Zupełnie coś innego napisać chciałam, o czemś innem myślałam, lecz mimowoli nabazgrałam to, co następuje“. Odpowiem na to: Zupełnie coś innego czytać chciałem, czego innego się spodziewałem lecz mimowoli to, co otrzymałem, włożyłem do teczki z napisem: „Republika Dzieci“ Nr. 11 (99) — Chrypa? Naprawdę bardzo prozaiczne. Pigułki nie pomagają, lekarstwa nie skutkują? Trzeba poznać przyczynę dolegliwości. Jeśli to tylko po „głośnej mowie“ występuje — zatem działanie mechaniczne. Najskuteczniejsze byłoby — proszę się tylko nie przerażać — picie gliceryny. Zwykłej czystej gliceryny. Łyżeczka — po każdej „przemowie“. To dobre (słodkie) — i wcale nie jest tłuszczem, jak niektórzy sądzą — a alkoholem trzeciorzędowym nieszkodliwym. — Przyznam się — na pocieszenie — że i ja tego smakołyku używam z bardzo dobrym skutkiem. — List esperancki jest już stałym kącikiem humorystycznym naszej korespondencji.

Reginka Ordynansówna. Postaram się, by „Urwis“ zajmował całą stronicę.

Romek Ordynans. Biedactwo przez okno tylko oglądać mogło sanne! Pociesz się Romku, umówiłem się z panem Marcem, by dał jeszcze trochę śniegu.

A. Bogdański. Do własnych rozrywek należy dołączyć pełne rozwiązania.

Helcia Kowalska. Zapomniałaś o maleńkim szczególe: mieszkam stale w Warszawie. Jakże więc mógłbym przyjść?

Jadzia Zysówna. Najważniejsze treść, styl i rytm. Rym — głupstwo. A w wierszu Twoim jest tylko rym.

Broneczka Konówna. Sprawy, którą poruszyłaś, nie chcę jeszcze załatwić publicznie, w gazetce. Wysłałem jednak list — z prośbą o informacje. Sądzę że to wystarczy narazie.

Hala Szwarcówna z Rumunii (Jasi). Ucieszył mnie bardzo Twój życzliwy list z dalekiego kraju. Nie ograniczysz się chyba tylko do korespondencji, a zechcesz pewno dzielić się ze swemi rodaczkami i rodakami tu w Polsce — wrażeniami ze szkoły w Rumunji. A może też opiszesz swoje przeżycia w obcym kraju, przyjazd i pierwsze wrażenia z przed kilku lat?

Reginka Mędrzycka. Nauki esperanta nie przerywamy.

„Pewiaczka“. Opis zbiórki ciekawy. Małemu żołnierzykowi w pensjonarskim berecie — cześć! (Spocznij!).

#

Nadto listy nadesłali: Julek Szattan „Rosjanka“, Mietek Herszenberg, Renia Cytrynowska, S. Sapir Mata Rozensztajnówna, Heniusia Wolfsonówna, Fela Kałmowiczówna, Fredzio Dziewięcki, Felunia Piłkówna, Estusia Szermanówna, Edzia Lublińska, „Ramonka“, W. Wohlhendler, J. Kret, „Stefcio Rogulski“ i inni.

Wasz Przyjaciel.

Co to jest bohaterstwo?

OBRAZEK Z WOJNY.

(Nad. R. Ordynansówna).

Było to podczas wojny światowej. Wśród ludności panowało wielkie naprężenie: oczekiwano wieści z frontu, drżano przed najazdem wroga. W pismach raz poraz ukazywały się apele do ogółu, nakazujące spokój i posłuszeństwo władzom. Między innemi ukazał się zakaz wchodzenia na dachy domów: ktokolwiek został zauważony na dachu, był posądzony o szpiegostwo, gdyż z tej wysokości można obserwować daleką przestrzeń.

Była zima mróz siarczysty. W pewnym domu mieszkała biedna wdowa z małemi dziećmi. Z trudem zdobyła trochę węgla, by napalić w piecu i ogrzać zziębnięte maleństwa. Jakież jednak było jej zmartwienie, gdy okazało się, że wskutek uszkodzenia komina cały dym wchodzi do mieszkania. O paleniu nie było mowy. Wdowa udała się do gospodarza domu, skarżąc się na swój los i prosząc o pomoc.

Szlachetny człowiek, chociaż zdawał sobie sprawę z tego na co naraża się, wchodząc — mimo zakazu — na dach, nie odmówił prośbie biednej kobiety. Bez długiego namysłu wszedł na dach, uczynił z cegieł zaporę od wiatru i w ten sposób ulżył niedoli sierotek.

Nim jednak zdążył zejść z dachu, zauważono go i ujęto, jako szpiega. Na dachu owym znajdowały się druty telefoniczne podejrzewano go więc o zamiar przecięcia ich.

To ciche bohaterstwo jest również wielkie i piękne, jak czyny znanych i sławnych ludzi.

Żarcik.

(Nad. Tola Brejtmanówna).

Ojciec do Jasia: — Jasiu, przyrzekłem ci, że jeżeli dostaniesz promocję, kupię ci rower. Mimo to nie uczyłeś się. Co było tego przyczyną?

Jaś: (po chwili wahania). — Bo... bo uczyłem się jeździć na rowerze, tatusiu!

Kącik pracy i doświadczeń.

IV.

WYRÓB OŁÓWKA.

3. *Wykończenie ołówka.*

Dwie żłobkowane deseczki, o których była mowa przy obróbce drzewa, położone jedna na drugą dają sześć otworków w które wkleja się 6 gotowych pręcików ołówkowych i po przetrzymaniu 24 godzin pod prasą oddaje do dalszej obróbki na wielką hallę, w której najpierw skomplikowana maszyna porywa je, by doprowadzić do dokładnie jednakowej długości, a następnie przekazać maszynom „strugarkom" obrabiającym taką podwójną, zawierającą już wewnątrz ołówki deseczkę w celu ostrugania zewnętrznej powierzchni i rozdzielenia jej na 6 już ołówków surowych.

Strugarka podobna jest do znanej nam już maszyny żłobkarki, jednak różni się od tamtej tem, że na jej wałku, obracającym się również z szybkością około 4000 obrotów na minutę, zamocowane są dwa noże strugarskie wycinające, zależnie od potrzeby, z deseczek profil ołówków sześciokątnych, albo też okrągłych lub owalnych.

Charakterystyczną cechą wielkiej hali, w której stoją szeregi strugarek i żłobkarek, wyiwarzających fontanny drobnych wiórków — jest właśnie zupełna tych wiórków *nieobecność* i zadziwiająco czyste powietrze, a dzięki skomplikowanej sieci krzyżujących się pod stropem i pod posadzką rur wciągających w siebie, przy pomocy wielkiego ekshaustora wszystkie wióry i pyły, jak to było i w tartaku, by je także przerzucić do spalenia pod kotłami.

Z pod strugarki wychodzą już właściwie gotowe do użytku ołówki, brak im tylko zewnętrznej miłej, gładkiej i barwnej szaty. By i to osiągnąć tylko co urodzony ołówek musi jeszcze przejść przez bardzo skomplikowane i liczne maszyny szlifierskie, nadające drzewu gładkość — maszyny wytwarzające bardzo dużo drzewnego kurzu, który znów licznemi rurami i rurkami przez ekshautory dostaje się prosto na ogień pod kotły.

Pięknie wygładzony ołówek idzie znów do innej halli pełnej licznych maszyn polerowniczo-lakierniczych, charakteryzujących się kilkunastometrowej długości ruchomemi pasami, niosącemi na sobie polfturowane ołówki, które przez czas tego kilkunastometrowego spaceru obsychają, by jeszcze wielokrotnie powrócić do tej samej maszyny, dopóki nie osiągną ostatecznego pięknego blasku. Wejście do hali polerowniczej przedstawia malowniczy widok na tysiące różnobarwnie okraszonych ołówków jakby jakąś zaczarowaną mocą przesuwanych milcząco na pasach po sali, a tylko cichy szczek sprężyn maszynowych, wyrzucających ołówki zainteresowuje ucho.

Ostatnią czynność, którą jest chrzest ołówka dokonywują maszyny stemplujące, które wyciskają na oprawce imię ołówka jak naprzykład: „Polonia", „Demon", „Perkun" i t. p. oraz cechę fabryczną, firmę, numer, znakowanie twardości. Tak wykończony ołówek idzie w świat do rąk konsumenta.

KONKURS.

ŁÓDZKI KOMITET KRZEWIENIA OSZCZĘDNOŚCI w SZKOLE

POD PROTEKTORATEM

PANA KURATORA OKRĘGU SZKOLNEGO ŁÓDZKIEGO J. GADOMSKIEGO

ogłasza niniejszem **4 KONKURSY SZKOLNE**

na prace piśmienne w języku polskim o oszczędności

Do I konkursu staje młodzież łódzkich szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich.

Do II konkursu młodzież łódzkich szkół średnich zawodowych.

Do III konkursu młodzież szkół wieczornych dokształcających.

Do IV konkursu młodzież łódzkich szkół powszechnych.

Praca ze szkół średnich wszystkich typów może obejmować nie więcej niż 8 stronic pisma, a praca ze szkół wieczornych dokształcających i szkół powszechnych nie więcej niż 4 stronice pisma zwykłego zeszytu szkolnego.

Do konkursu może stanąć każdy uczeń lub uczenica bez względu na klasę. Prace na konkurs przysyłać należy za pośrednictwem szkoły do Robotniczego Banku Spółdzielczego, Piotrkowska 261. Dyrekcja lub Kierownictwo każdej szkoły przysyła nie więcej niż dwie, według własnego uznania, najlepsze prace ze swej szkoły. Każda zgłoszona praca powinna być zaopatrzona w godło i grupę konkursu, a zamiast podpisu autora należy umieścić: ‚Uczeń (uczenica) klasy.....". Do każdej pracy należy dołączyć kopertę zamkniętą i zaopatrzoną w to samo godło co praca, wewnątrz zaś podać imię i nazwisko autora pracy, oraz nazwę i adres jego szkoły.

Ostateczny termin składania prac upływa dnia 30 kwietnia 1932 roku o godz. 19-ej.

Nagrody za najlepsze prace I i II konkursów wynoszą po zł. 75.—, III — zł. 50.— a konkurs IV ma trzy nagrody — zł. 50.—, zł. 30.— zł. 20.—.

Prace nagrodzone stają się własnością Łódzkiego Komitetu Krzewienia Oszczędności w szkole. Jednocześnie Komitet zastrzega sobie prawo zakupienia i prac nienagrodzonych, ale wyróżnionych. Prace nienagrodzone i niezakupione Dyrekcja lub Kierownictwo szkoły może odebrać z Robotniczego Banku Spółdzielczego po wymienieniu godła w ciągu miesięcy *września i październik*a r. b. Prace takie nie odebrane w terminie zostaną zniszczone.

Temat i forma pracy dowolne, ale pożądane jest, aby treść uwzględniała stronę propagandową oszczędności wśród młodzieży.

Dla lepszej orjentacji podajemy szereg tematów, które jednak są nieobowiązujące:

1) Oszczędność, to droga prowadząca do potęgi gospodarczej Polski.
2) Znaczenie oszczędności dla życia gospodarczego Państwa.
3) Rola książeczki oszczędnościowej w wychowaniu obywatela Państwa.
4) Oszczędność jako wszechpotężny środek zwalczania kryzysu gospodarczego.
5) Oszczędność jest żelaznym nakazem młodzieży szkół zawodowych.
6) „Koło Ciułaczy" w naszej szkole.
7) Dlaczego należę do „Koła Ciułaczy".
8) Moja książeczka „Ciułacza".
9) Dlaczego Oszczędzam.
10) I ja mam swoje oszczędności.
11) Nie będę lekkomyślnie tracił(a) pieniędzy.
12) Przyjemności i korzyści oszczędzania.
13) Jak i co można oszczędzać.
14) Każdy może oszczędzać.

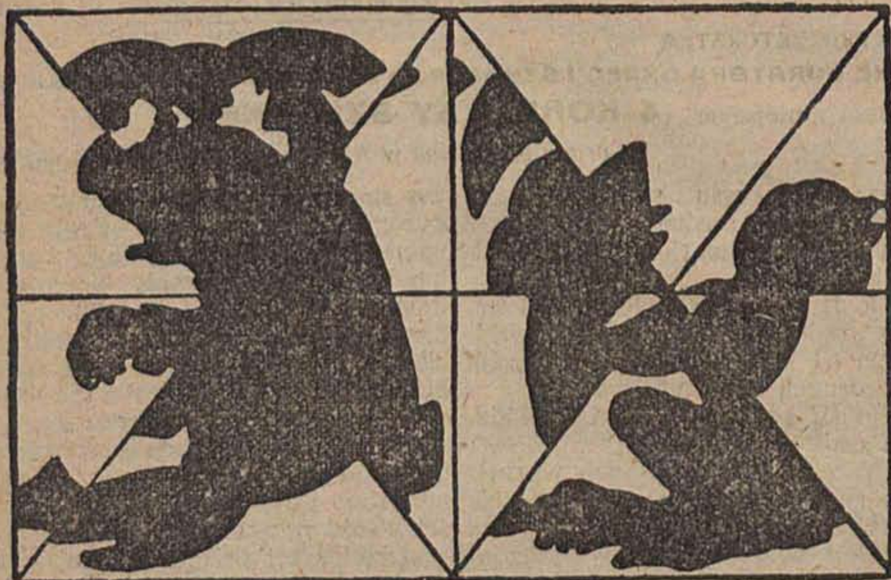
Łódź, dla 1 marca 1932 r.

Prezes Komitetu:
Dr. St. Skalski.

Sekretarz:
W. Wanatowski.

Rozrywki umysłowe

Łamigłówka—rozsypanka.



Należy rozciąć powyższy prostokąt na 12 trójkątów, które po odpowiedniem zestawieniu utworzą nowy prostokąt o ciekawym i zabawnym rysunku.

Radzimy przekalkować rysunek na kartkę papieru, by nie niszczyć gazetki.

Jako rozwiązanie przyślijcie przekalkowany i ułożony rysunek, nalepiony na papier listowy.

CO TO ZA KSIĄŻKA?

(Ul. B. Maliniak).



ZAWIŁA ODPOWIEDŹ.

W pewnej krainie istnieje zwyczaj, że krewni odwiedzający chorych w zakładach dla umysłowo-chorych winni legitymować się i objaśnić stopień pokrewieństwa łączący ich z pacjentami. Do takiego zakładu w mieście N. przybywa jakiś jegomość i prosi sekretarza o kartę wstępu. Zawiązuje się między nimi krótka rozmowa: sekretarz pyta go o stopień pokrewieństwa. Jegomość odpowiada stylem wyroczni delfickiej: *ojciec tego chorego jest synem mojego ojca; zaznaczam zaś jednocześnie, że ja sam jestem jedynakiem i żadnego rodzeństwa przyrodniego nie posiadam.*

Sekretarz po chwili namysłu roześmiał się tylko i wypisał kartę wstępu.

Jaki jest stopień pokrewieństwa między odwiedzającym a chorym?

#

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 17 marca b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

KUPONY!!!

Na prośby wielu Czytelników rozpoczynamy drukowanie nowej (drugiej) serji kuponów „Republiki Dzieci".

Warunki konkursu kuponowego zostają bez zmiany, t. j. takie, jak przy podobnym I konkursie.

Kupon Nr. 1

„REPUBLIKI DZIECI"

Serja II. Rok 1932.

Wyciąć i schować.

W RESTAURACJI.

Gość: — Panie ober, mucha pływa w zupie!

Ober: — Czy opłaca się tyle hałasu? Przecież i tak już jest martwa!

PRZESUWANKA.

Przestawcie litery tak, by środkowe litery wyrazów, czytane pionowo z góry na dół dały rozwiązanie.

R Ó P O T
T A R K A
T A R G O
S T A L I
T Y K A N
G A B L A
K A D R O
K R E K O
P Y O K O
J A G L E
C A R A P
K E R A N
W A O R A
K A W O S
L E J K O
C Z E R Z
J A K O P
W A Ś L I
D Ź L E Ś
K A B A J
K A M P A
T A W A R
T A R O W
N O K O W
S A L K A
K O W I D
J A W I Z
S A P L I
D E L R Y
S Y Ł O K
C I Ę K O
C Y L E P
J A L I L
C Z L U K

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

z Nr. 8 (96) „Republiki Dzieci".

Logogryf. Edgar Wallace.

Konikówka: I Patrz swego nosa, nie cudzego prosa.

II. Na złodzieju czapka gore.

Wizytówka. Korepetytor.

Logogryf. Sulejówek.

Wizytówka. Elektromonter.

Przesuwanka. Dąż do doskonałości.

Logogryf. Józef Piłsudski.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych" „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *M. Klik* — Nowomiejska 4 — książkę.
2. *W. Wohlhendler* — Kilińskiego 41 — grę towarzyską.
3. *Zygmuś Braun* — Kilińskiego 203 — ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" — ul. Piotrkowska 49 — w czwartek, dn. 10-go marca b. r. między godziną 5—6 po południu.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.